

Św. Anzelm Z Canterbury: O Wcieleniu [Fragment]

Czyż nie rozumiesz, że gdyby jakakolwiek inna osoba odkupiła człowieka od śmierci wiecznej, to ten sam człowiek słusznie zostałby wzięty za jego sługę? Gdyby zaś to miało miejsce, to w żadnym razie człowiek nie mógłby zostać przywrócony do tej godności, którą by posiadał, jeśli by nie zgrzeszył



Czyż nie rozumiesz, że gdyby jakakolwiek inna osoba odkupiła człowieka od śmierci wiecznej, to ten sam człowiek słusznie zostałby wzięty za jego sługę? Gdyby zaś to miało miejsce, to w żadnym razie człowiek nie mógłby zostać przywrócony do tej

godności, którą by posiadał, jeśli by nie zgrzeszył - przeczytaj fragment książki O Wcieleniu, która ukazała się w serii wydawniczej "Biblioteka Christianitas"

Wstęp

Dzieło poniższe z powodu niektórych, którzy, zanim ono jeszcze było starannie ukończone i doskonałe, przepisywali dla siebie początkowe jego partie bez mojej wiedzy, [napisałem] szybciej, niżby to było dla mnie korzystne, i dlatego zostałem niejako zmuszony [napisać je]krócej, niżbym chciał, abym w ogóle mógł je ukończyć. Wiele bowiem zagadnień prócz tych, które poruszyłem, mógłbym jeszcze dodać i dołączyć, jeśli tylko pozwolono by mi wydać to dzieło w spokoju i w dłuższym terminie. Z wielkim niepokojem w sercu, a jak wielkim, skąd pochodzącym i dlaczego cierpiałem, to wiedział tylko Bóg, rozpocząłem więc na prośbę[pisać] to dzieło w Anglii, ukończyłem zaś, gdy przybyłem do prowincji Kapui. Z uwagi zaś na problematykę, ze względu na którą dzieło zostało wydane, nadałem mu tytuł: Dlaczego Bóg stał się człowiekiem? i podzieliłem na dwie księgi. Pierwsza z nich zawiera odpowiedzi wierzących na zarzuty niewierzących odrzucających chrześcijańską wiarę, gdyż niewierzący sądzą, że sprzeciwia się ona rozumowi. Pominąwszy więc [czysto hipotetycznie] Chrystusa w odniesieniu do obydwu tych stanowisk, tak jakby nigdy nie istniało coś związanego z Nim, dowodzi się tam za pomocą koniecznych argumentów, że jest niemożliwe, by jakikolwiek człowiek mógł zostać bez Niego zbawiony. W drugiej księdze natomiast podobnie, tak jakby nic nie było wiadomo o Chrystusie, pokazuje się za

pomocą nie mniej jasnego argumentu i prawdy natury ludzkiej, że została ona ustanowiona po to, by w jakiś sposób była szczęśliwa dzięki nieśmiertelności, i cały człowiek, to jest dusza i ciało, tego zażywał. Ponadto, że konieczne jest, aby stało się to [tj. wcielenie] dla człowieka, ze względu na co został w ogóle stworzony, lecz może się to stać tylko za sprawą człowieka-Boga. Oprócz tego wskazuje się tam, że wszystko to, co wyznajemy o Chrystusie, powinno stać się z konieczności. Domagam się więc, by ci, którzy zechcieliby przepisywać tę księgę, umieścili na jej początku ten mały wstęp wraz ze wszystkimi rozdziałami całego dzieła. O ile więc trafiłoby ono w czyjekolwiek ręce, tak że będzie on je osobiście analizował, niech go nie lekceważy, jeśli w całym dziele znajdzie się coś [co go nie zadowala].

Sprawa, której dotyczy całe dzieło

Często i najusilniej byłem pytany przez licznych ludzi zarówno słownie, jak i na piśmie, jak długo jeszcze argumenty związane z pewną kwestią dotyczącą naszej wiary, którymi mam zwyczajowo odpowiadać pytającym, będę powierzał [jedynie] pamięci, zapisując je w niej. Mówią oni bowiem, że te odpowiedzi im się podobają i uważają się za usatysfakcjonowanych. Nie oczekują oni jednak tego, by poprzez rozum doszli do wiary, leczby mogli się radować rozumieniem i kontemplacją tego, w co wierzą, oraz aby na tyle, na ile są w stanie, byli zawsze przygotowani do usprawiedliwienia i uzasadnienia tej nadziei, która w nas jest, wobec każdego domagającego się. Jest bowiem pewna kwestia, którą niewierzący mają w zwyczajowo zarzucać nam, wyśmiewając prostotę [wiary] chrześcijańskiej jak jakiegoś błazna, powodując tym samym zamieszanie w sercu u wielu wiernych. Z jakiego mianowicie powodu czy też konieczności Bóg stał się człowiekiem, śmiercią zaś swoją, jak wierzymy i wyznajemy, przywrócił światu życie, skoro mógł

tego dokonać dzięki innej osobie ludzkiej bądź anielskiej, albo też samą wolą? Odpowiedzi na to pytanie poszukują i pragną nie tylko ludzie wykształceni, ale i wielu niewykształconych. Ponieważ więc wielu ludzi domaga się zajęcia tą sprawą, chociaż wydaje się ona bardzo trudna do zbadania, w swoim rozwiązaniu jest jednak zrozumiała dla wszystkich, a ze względu na pożytek i piękno argumentu godna umiłowania, i chociaż przez świętych Ojców zostało powiedziane to, co powinno wystarczyć, to jednak zajmę się nią, na ile Bóg uzna mnie za godnego odsłonić to, by wyjaśnić to proszącym. A ponieważ te sprawy, wówczas kiedy są badane poprzez pytanie i odpowiedź, są dostępne dla wielu, zwłaszcza zaś dla bardziej powolnych i pozbawionych naturalnych uzdolnień oraz dlatego że bardziej im się one [w tej formie] podobają, to jeden spośród takich właśnie [ludzi], którzy mnie o to męczą, jako bardziej natarczywy zachęca mnie do tego. Dobieram więc sobie dyskutanta, aby tym sposobem Boso poszukiwał, Anzelm natomiast odpowiadał.

Boso: Tak, jak właściwy porządek wymaga tego, abyśmy wpierw głębie wiary chrześcijańskiej wyznawali, zanim zaczniemy je rozumowo rozważać, tak też niedbałością wydaje mi się, gdybyśmy już po tym, jak zostaliśmy utwierdzeni w wierze, nie starali się usilnie zrozumieć tego, w co wierzymy. Dlatego właśnie sędzę, że łaska Boga, która wyprzedza wiarę w nasze zbawienie, w ten sposób mnie podtrzymuje, że także wówczas, gdy żadnym argumentem nie mogę objąć tego, w co wierzę, nie ma niczego takiego, co byłoby w stanie wyrwać mnie z jej trwałości. Od ciebie natomiast domagam się razem z wieloma innymi, abys, o ile wiesz, wyjawiał mi, z powodu jakiej konieczności i przyczyny Bóg, skoro jest wszechmogący, przyjął nędzę i słabość ludzkiej natury w celu jej odnowienia.

Anzelm: To, czego poszukujesz, przerasta mnie, jak sądzę i dlatego bardziej lękam się zajmować sprawami wyższymi, aby przypadkiem ktoś nie osądził lub nie dostrzegł, że nie mogę go usatysfakcjonować, i nie ocenił, że brakuje mi [poznania] prawdy rzeczy niż tego, że intelekt mój nie wystarcza do jej uchwycenia.

Boso: Nie powinieneś się o to obawiać o tyle, o ile będziesz pamiętał, że często w rozmowie na jakiś temat zdarza się, iż Bóg odsłania to, co wcześniej ukrył. Trzeba więc pokładać nadzieję w łasce Boga, że jeśli te rzeczy, które darmo otrzymałeś, chętnie też rozdawałeś, to zasłużysz również na otrzymanie wyższych, których jeszcze nie osiągnąłeś.

Anzelm: Ale jest też coś innego, dzięki czemu widzę, że obecnie wyczerpujące zajmowanie się tym zagadnieniem przez nas jest niemożliwe lub tylko z trudem, ponieważ do tego konieczna jest znajomość [zagadnień] mocy, konieczności i woli oraz pewnych innych rzeczy, które tak się mają do siebie, że żadna z nich nie może być całkowicie rozważana bez pozostałych. Dlatego zajęcie się tymi sprawami wymaga, jak sądzę, osobnej i niedługiej zresztą pracy, a jest to łatwe i pożyteczne, gdyż ich nieznanomość może spowodować pewne trudności, które z kolei dzięki znajomości tych rzeczy stają się łatwe.

Boso: Zatem pokrótce w odpowiednich miejscach będziesz mógł o tym powiedzieć, abyśmy dysponowali tym, co wystarcza do aktualnej pracy. To natomiast, co więcej należy powiedzieć, odkładamy na inny czas.

Anzelm: Od twojej prośby odciąga mnie również bardzo to, że zagadnienie to nie tylko jest cenne tak, jak się sprawa ma z Tym wspaniałym [tj. Chrystusem], którego piękność wyprzedza synów ludzkich, lecz także ze względu na poważny powód przekracza ono intelekt człowieka. Stąd obawiam się, bym ja w pewien sposób nie przyzwyczaiał się do uznawanych za niegodne ułomnych obrazów, jak wtedy, gdy samego Pana widzę [niekiedy]namalowanego w zdeformowanej postaci, aby i mnie się to nie przydarzyło. Przypuszczam bowiem, że mógłbym tak piękne zagadnienie nakreślić prostackim i zasługującym na potępienie stylem mówienia.

Boso: Nie powinno cię to powstrzymywać, ponieważ tak, jak dopuszczasz, że ktoś mógłby to wyrazić lepiej, tak też nie przyjmujesz z góry wobec nikogo, że jeśli komuś twój styl mówienia nie podoba się, to nie mógłby tego napisać piękniej. Aby oddalić już jednak wszystkie twoje wymówki proszę zatem tylko, byś uczynił to dla mnie i tych, którzy wraz zenną proszą, nie zaś dla uczonych.

W jaki sposób powinny być przyjmowane słowa, które należy powiedzieć

Anzelm: Ponieważ widzę twoją nieustającą prośbę oraz tych, którzy ze względu na miłość i pobożne rozważanie wraz z tobą proszą, to na miarę mojej zdolności, wspomagany przez Boga i wasze modlitwy, zbadam te sprawy, których domagali się proszący mnie o to często. Co do tego samego jednak, to obiecaliście, że będziecie poszukiwać nie tyle po to, by ujawnić, lecz raczej, by razem ze mną poszukiwać. Na podstawie tej umowy zatem chcę, żeby wszystko, co mówię, zostało

przyjęte. W ten sposób mianowicie, że jeśli powiem coś, czego nie mógłby potwierdzić większy [od mojego] autorytet, chociażby wydawało mi się, że dowodzi tego rozum, to nie zostanie to uznane na podstawie innej pewności tylko dlatego, że tak mi się chwilowo wydaje, do czasu, aż w jakiś sposób Bóg nie objawi mi tego lepiej. Jeśli więc będę mógł w jakimś stopniu zadośćuczynić twojemu pytaniu, to powinno być też pewne, że mądrzejszy ode mnie będzie mógł to zrobić bardziej wyczerpująco. W każdym razie należy wiedzieć, że cokolwiek człowiek mógłby później powiedzieć [na ten temat], to i tak głębsze treści tak wielkiego zagadnienia pozostaną wciąż ukryte.

Zarzuty niewierzących i odpowiedzi wierzących

Boso: Jasne jest więc, że będę używał słów niewierzących. Słuszne bowiem jest, abym podczas gdy my poszukujemy i badamy rozumem naszą wiarę, uwzględnił również zarzuty tych, którzy w żadnym wypadku nie chcą przystać do tej samej wiary bez argumentu. Chociaż oni dlatego poszukują argumentu, ponieważ nie wierzą, my natomiast dlatego, że wierzymy. Ale to, czego poszukujemy, jest jednym i tym samym. Jeśli jednak odpowiesz coś, czemu święty autorytet [Kościoła i Tradycji] będzie się wydawał sprzeciwiać, to wypada mi się tym zasłonić tak długo, zanim nie pokażesz, w jaki sposób się nie sprzeciwia.

Anzelm: Mów, co ci się wydaje.

Boso: Sprzeciwiają się nam niewierzący, wyśmiewając naszą prostoduszność, ponieważ[według nich] dopuszczamy się obrazy i zniewagi Boga, gdy uznajemy, że zstąpił On w łono niewiasty, narodził się z kobiety, wzrastał karmiony mlekiem i ludzkim pożywieniem oraz liczne inne rzeczy, które wydają się nie przysługiwać Bogu, które mógłbym przemilczeć, takie jak: zmęczenie, głód, pragnienie, razy od bicia oraz to, że został powieszony na krzyżu pomiędzy złoczyńcami.

Anzelm: Nie obrażamy i nie znieważamy Boga, lecz całym sercem, składając dzięki, wychwalamy i głosimy niewypowiedzianą wielkość Jego miłosierdzia, ponieważ tym cudowniej przywrócił nas — wbrew [wzmiankowanej] opinii — z tak wielkich i należących się nam nieszczęść, w których się znajdowaliśmy, do tak wielkich i zupełnie nie należnych nam dóbr, które utraciliśmy, o ile okazał tak wielką miłość i dobroć względem nas. Jeśli więc [niewierzący] rozważyliby dokładnie, jak bardzo odpowiednio została przygotowana w ten sposób ludzka naprawa, nie naśmiewaliby się z naszej prostoduszności, lecz razem z nami wychwalaliby mądrego i łaskawego Boga. Potrzebne bowiem było, żeby tak, jak przez nieposłuszeństwo człowieka śmierć weszła do rodzaju ludzkiego, tak przez posłuszeństwo człowieka zostało przywrócone życie. Ponadto grzech, który był przyczyną naszego potępienia, w pewien sposób miał początek przez kobietę, i dlatego Sprawca naszego zbawienia oraz sprawiedliwości narodził się z kobiety. Trzeba też było, aby Diabeł, który zwyciężył przez to, że właśnie namówił człowieka do spożycia z drzewa, i którego tak bardzo prześladował, poprzez cierpienie drzewa [krzyża], na którym wypowiedział wojnę, został przez człowieka pokonany. Są również liczne inne [przykłady i argumenty], które gorliwie rozważone wykazałyby jakieś nie dające się wypowiedzieć i w ten sposób zabezpieczone piękno naszego odkupienia.

O tym, że te odpowiedzi wydają się niewierzącym pozbawione konieczności i jakby pewnymi obrazami

Boso: Wszystkie te argumenty są piękne, ale należy je przyjąć tylko jako pewnego rodzaju obrazu. Jeśli więc nie ma czegoś mocniejszego od tego, na czym się one wspierają, to nie wydają się one niewierzącym wystarczać. Dlaczego więc powinniśmy wierzyć, że Bóg zechciał doświadczyć tych rzeczy, o których mówimy? Jeśli bowiem ktoś chce namalować obraz, to wybiera coś trwałego, na czym dopiero maluje, aby pozostało to, co maluje. Nikt przecież nie maluje w powietrzu czy na wodzie, ponieważ nie pozostaną tam żadne ślady obrazu. Dlatego razem z tymi zgodnościami, o których mówisz niewierzącym jakby o pewnych obrazach, przesłaniamy niestety sprawę, która się wydarzyła, i dlatego uważają oni, że to, co wyznajemy, to wymysł, a nie sama rzecz, która się dokonała. Dlatego też oceniają nas oni, jakbyśmy malowali na chmurze. Należy więc wcześniej wskazać na dającą się racjonalnie uzasadnić podstawę prawdy, to jest konieczność, która dowodzi tego, że Bóg powinien lub mógł uniżyć się do tego, co głosimy. Następnie, by wesprzeć jakby zasadniczą część prawdy, owe zgodności powinny zostać przedstawione jako tylko pewne obrazy zasadniczej prawdy.

Anzelm: Czy jednak ten argument nie wydaje się wystarczająco konieczny, ten mianowicie, że nie godziło się, aby rodzaj ludzki tak cenne dzieło Boga, chociaż całkowicie się zatracił, zupełnie został unicestwiony, co zresztą Bóg człowiekowi obiecał? I czyż nie taki sam jest Jego zamiar, który potrafił doprowadzić do skutku, że rodzaj ludzki został wyzwolony przez samego swojego Stwórcę?

O tym, że odkupienie człowieka mogło się dokonać jedynie przez Osobę Boga

Boso: Jeśli jednak powiedziałyby się, że to samo wyzwolenie dokonało się dzięki innej osobie niż Osoba Boga, czy to przez anioła, czy to przez człowieka, i to w jakikolwiek sposób, to czy umysł ludzki nie przyjąłby tego o wiele chętniej. Mógł przecież Bóg stworzyć jakiegoś człowieka bez grzechu nie pochodzącego z ogółu grzeszników, ani też od innego człowieka, lecz tak jak stworzył Adama, dzięki któremu to człowiekowi, jak się wydaje, to samo dzieło mogło się dokonać.

Anzelm: Czyż nie rozumiesz, że gdyby jakakolwiek inna osoba odkupiła człowieka od śmierci wiecznej, to ten sam człowiek słuszenie zostałby wzięty za jego sługę? Gdyby zaś to miało miejsce, to w żadnym razie człowiek nie mógłby zostać przywrócony do tej godności, którą by posiadał, jeśli by nie zgrzeszył. Tymczasem on sam jest sługą wyłącznie Boga, będąc równy aniołom pod względem [otrzymanych] dóbr, a miał być takim co do wszystkich dóbr. Człowiek zatem byłby wówczas sługą kogoś, kto nie byłby Bogiem i kogo sługami nie byłiby aniołowie

W jaki sposób niewierzący odrzucają to, co mówimy, że Bóg odkupił nas swoją śmiercią, by w ten sposób okazać nam swoją miłość ku nam i przychodząc pokonał za nas Diabła

Boso: To jest właśnie to, czemu się tak bardzo dziwią, że mianowicie uwolnienie to nazywamy odkupieniem. Pytają nas zatem: w jakiej to niewoli, lub w jakim więzieniu albo w czyjej to mocy pozostawaliście,

że nie mógł was Bóg odkupić inaczej, jak tylko za cenę tyłu cierpień i przelania swojej krwi?. Im to odpowiadamy, że odkupił nas od grzechów, od swojego gniewu, od piekła oraz z władzy Diabła, którego my nie mogliśmy pokonać, i którego on sam przyszedł za nas pokonać. Odkupił też dla nas królestwo niebios, a ponieważ to wszystko uczynił w taki właśnie sposób, to pokazał dzięki temu, jak bardzo nas umiłował. Oni jednak odpowiadają: Jeśli powiadacie, że Bóg nie mógł tego wszystkiego uczynić wedle samego rozkazu, a przecież mówicie, że stworzył wszystko, rozkazując właśnie, to sprzeciwicie się wam samym, ponieważ czynicie go bezsilnym. Albo jeśli zgadzacie się, że był w stanie [rozkazać], ale nie chciał inaczej, jak tylko w ten sposób [tj. krwawy], to w jaki sposób możecie ukazać Go jako mądrego, skoro uznajecie, że bez żadnego powodu zechciał doświadczyć takich niestosowności? Wszystkie te rzeczy bowiem, którymi się zasłaniacie, znajdują się we [władzy] jego woli. Gniew Boga bowiem nie jest niczym innym, jak wolą karania. Jeśli więc [Bóg] nie chce karać grzechów człowieka, to człowiek jest wolny zarówno od grzechów, od gniewu Boga, od piekła i władzy Diabła, których to wszystkich rzeczy doświadcza z powodu grzechów, i z powrotem odzyskuje te rzeczy, których z powodu grzechu został pozbawiony. Pod czyją zatem władzą pozostaje piekło lub Diabeł, albo czyje jest królestwo niebieskie, jak nie Tego, który stworzył wszystko? Wszystko przecież, czego się obawiacie i czego pragniecie, podlega woli Tego, któremu nic nie może się sprzeciwić. Dlatego, jeśli nie zechciał zbawić rodzaju ludzkiego inaczej, jak tylko w ten sposób, o którym mówicie, podczas gdy mógł to uczynić samą wolą, to — powiem to łagodniej, niż oni — zobaczcie, w jaki sposób sprzeciwicie się Jego mądrości. Przecież jeśli człowiek to, co mógłby zrobić łatwo, zrobiłby bez powodu z dużym wysiłkiem, to zapewne przez nikogo nie zostałby oceniony jako mądry. Zatem to, co mówicie, że Bóg w taki właśnie sposób pokazał, jak bardzo was miłuje, nie da się wybronić żadnym argumentem, jeśli w żaden sposób niezostanie pokazane, że nie mógł człowieka zbawić inaczej. Gdyż jeśli rzeczywiście

nie mógł inaczej, wówczas być może byłoby konieczne, aby właśnie w ten sposób okazał swoją miłość. Na teraz jednak, jeśli mógłby inaczej zbawić człowieka, jaki jest argument za tym, że w celu ukazania swojej miłości uczynił i wziął na siebie te rzeczy, o których mówicie? Czyż bowiem nie pokazał dobrym aniołom, jak bardzo ich miłuje, dla których przecież nie znosił takich rzeczy? W jakim znaczeniu zatem ośmielacie się wypowiadać to, co mówicie o Nim, że przyszedł zwyciężyć za was Diabła? Czyż wszechmoc Boga nie panuje wszędzie? W jaki sposób więc, by pokonać Diabła Bóg potrzebował zstępować z nieba? Wydaje się zatem, że te właśnie pytania mogą nam niewierzący przeciwstawić.

O tym, że Diabeł nie posiadał żadnej sprawiedliwości przeciwko człowiekowi, i dlaczego wydawało się, że posiadał, skoro Bóg w ten sposób wyzwolił człowieka

Zwykliśmy mówić i to, że Bóg, aby wyzwolić człowieka, powinien działać przeciwko Diabłu najpierw poprzez sprawiedliwość niż przy użyciu siły, podczas gdy to Diabeł zabił tego, w którym nie było żadnej przyczyny śmierci, i który był Bogiem. Słusznie więc [Chrystus]porzucił władzę, którą miał nad grzesznikami, w przeciwnym razie bowiem dopuściłby się niesprawiedliwej przemocy wobec Diabła, ponieważ słusznie wziął on człowieka w posiadanie, którego przecież przyciągnął do siebie nie w wyniku przemocy, lecz to sam człowiek dobrowolnie się do niego przyłączył. Nie widzę więc jaką siłę miałby ewentualnie [Chrystus nad nim] posiadać. Gdyby zaś Diabeł lub człowiek należeli do siebie samych lub do kogoś innego niż Bóg, albo też pozostawał pod inną władzą niż Boga, to być może dałoby się to słusznie powiedzieć. Skoro jednak Diabeł i człowiek należą tylko do Boga i żaden z nich nie pozostaje poza władzą Boga, to z jakiego powodu Bóg powinien zadziałać w stosunku do czegoś swojego, ze względu na coś swojego lub

w czymś swoim, aby ukarać swojego sługę, który wraz ze swoim towarzyszem sługą wspólnego Pana opuścił i namówił go, by przeszedł na jego stronę, podobnie jak zdrajca zbiega albo jak złodziej, który przyjmuje złodzieja z tym, co tamten ukradł Panu. Każdy z nich dwóch bowiem był złodziejem, skoro jeden drugiego namówił do tego, by on sam okradł swojego Pana.

Czy mogło zatem stać się coś sprawiedliwszego, skoro Bóg to właśnie uczynił? Albo jaka by w tym była niesprawiedliwość, gdyby Bóg, sędzia wszystkiego, wyrwał człowieka w ten sposób posiadanego [tj. dzięki podstępowi] z władzy tak niesprawiedliwego właściciela, czy to dla ukarania go, czy to dla uchronienia przed zepsuciem, inaczej niż za pośrednictwem Diabła? Chociaż więc człowiek słusznie jest dręczony przez Diabła, to jednak on sam niesprawiedliwie go dręczył. Człowiek bowiem zasłużył na to, by być karany, i to przez nikogo słuszniej niż właśnie przez Diabła, z którym zgodził się zgrzeszyć. Nie było jednak żadnej zasługi Diabła, by mógł karać. W każdym razie o tyle czynił to bardziej niesprawiedliwie, o ile nie pociągało go do tego umiłowanie sprawiedliwości, lecz powodowany był popędem złości. Czynił to bowiem nie z rozkazu Bożego, ale za dopuszczeniem nie dającej się ogarnąć mądrości Boga, która porządkuje nawet złe rzeczy. Sądzę, że ci, którzy uważają, że Diabeł był jakoś sprawiedliwy w posiadaniu człowieka, mogli do tego dojść, ponieważ widzą oni człowieka jako tego, który słusznie podlega dręczeniu przez Diabła. Bóg zaś słusznie [według nich] na to pozwala i dlatego sądzą, że Diabeł słusznie wyrządza to człowiekowi. Zdarza się przecież, że z uwagi na rozmaite rozważania [z różnych punktów widzenia] ta sama rzecz wydaje się zarazem sprawiedliwa niesprawiedliwa, a z tego powodu z kolei całość czegoś jest oceniana przez niedokładnie rozważających jako

sprawiedliwa lub niesprawiedliwa. Zdarza się również, że ktoś skrzywdzi niesprawiedliwie sprawiedliwego, i wówczas on sam słusznie zasługuje na to, by zostać skrzywdzonym.

Jednakże uderzony nie powinien się mścić, jeśli bowiem skrzywdzi krzywdzącego, to czyni to niesłusznie. To karanie bowiem od strony karzącego jest niesprawiedliwe, ponieważ nie powinien się on mścić. Od strony jednak samego karanego[kara] jest słuszna, ponieważ niesprawiedliwie karzący sprawiedliwie zasłużył na karę. Tożsamo działanie bowiem z różnego punktu widzenia może być sprawiedliwe i niesprawiedliwe, co może się zdarzyć, kiedy przez jednego będzie ocenione jako tylko sprawiedliwe, a przez innego jako niesprawiedliwe. W ten właśnie sposób Diabeł jest określany jako ten, który słusznie dręczy człowieka, ponieważ Bóg słusznie do tego dopuścił, a człowiek słusznie tego doświadcza. Lecz tego, że człowiek słusznie tego doświadcza, nie mówi się ze względu na jego własną sprawiedliwość, ale ponieważ jest karany na podstawie słusznego wyroku Boga.

Gdyby jednak przeciwstawiono temu to, co Apostoł mówi o zapisie dłużnym, które to rozporządzenie przemawiało przeciw nam, że mianowicie został on przez Chrystusa wymazany, i [na podstawie tego] sądziłby ktoś, że słowa te oznaczają, że Diabeł przed męką Chrystusa jakby na podstawie jakiejś umowy słusznie domagał się od człowieka czegoś na kształt lichwy w postaci [kolejnego] grzechu od pierwszego grzechu, do którego namówił człowieka, dowodząc dzięki temu jak gdyby swojej sprawiedliwości nad nim, to sądzę, że władnym razie nie tak to należy rozumieć. Naturalnie przecież zapis ten nie należy do Diabła, ponieważ nazywany jest zapisem rozporządzenia. Rozporządzenie to natomiast nie należało do Diabła, lecz do Boga. A zatem na podstawie sprawiedliwego wyroku Boga powstało

rozporządzenie, potwierdzone jakby odpowiednim zapisem, aby człowiek, który dobrowolnie zgrzeszył, nie mógł sam z siebie uniknąć ani grzechu, ani kary za grzech. Jest bowiem Tchnienie przychodzące i nie powracające oraz kto czyni grzech, jest niewolnikiem grzechu³¹. Ten, który grzeszy, nie powinien być zostawiony bez kary, chyba że miłosierdzie uchroni grzesznika przed zepsuciem, wyzwoli go i odciągnie [od grzechu]. Dlatego też na podstawie tego zapisu nie powinniśmy wierzyć, że można by się dopatrzeć jakiejś sprawiedliwości w dręczeniu człowieka przez Diabła. A zatem tak, jak w dobrym aniele nie ma żadnej niesprawiedliwości, tak w złym nie ma zupełnie sprawiedliwości. Nie było więc niczego takiego w Diablu, ze względu na co Bóg powinien użyć swojej siły przeciwko niemu w celu uwolnienia człowieka.

Fragment z książki *O Wcieleniu*, która ukazała się w serii wydawniczej "Biblioteka Christianitas"